

Nie same czerwone pazury

Hanna Bałtyn

To atrakcyjna książka, trudno ją przeoczyć. Księgarze – choć u nas eksponowanie nowości ciągle szwankuje – stawiają ją do pionu, na podpórkach. Z demonicznie czarnej okładki uśmiecha się tajemniczo, ustami z scigrafii Andy Warhola, znana z kina twarz sławnej kobiety. Nazwisko również powszechnie znane, także z teatru. Nie mówiąc o telewizji i kolorowej prasie. Z ciekawości sprawdzamy, co w środku. Też atrakcyjnie, kolaże zdjęć już od wyklejki. Autorem opracowania graficznego książki jest znany scenograf i projektant wnętrz, Marcin Stajewski. Przedmiotem tych starań – Krystyna Janda.

Przedmiotem, ale i podmiotem, bo wiem to ona jest główną autorką książki – swojej, o sobie, biografii? – mam zasadnicze kłopoty z określeniem gatunku dzieła, jest tu bowiem i mydło, i powidło, i groch z kapustą. Nie mam natomiast problemów z określeniem czytelnika.

Gwiazdy mają czerwone pazury to książka dla każdego, we fragmentach może być i dla dzieci. To książka dobra. Wręcz zaskakująco dobra.

Przywykło się sądzić, że człowiek wybijający się talentem w jakiejś dziedzinie musi być beznadziejny w innej. Że ten co dobrze pisze, nie umie liczyć, ten co pięknie gra na skrzypcach, nie wyduka od siebie ani słowa, a ten co gra na scenie, jest z całą pewnością półanalfabetą. Owszem, bywa i tak – tym cenniejsze wydają się wyjątki od reguły. Aż się wierzyć nie chce, że kobieta, która dowiodła, że jest świetną aktorką, a gdy czas jej pozwala, bywa kochającą i kochaną matką, panią domu z klasą i dobrą żoną, umie jeszcze doskonale mówić i pisać. Właśnie od siebie.

Jednym tchem przeczytałam ten dziwny melanz fragmentów wywiadu – rzeki z Bożeną Janicką, jej migawkowych opisów spotkań z Jandą, Jandy podpisów pod

zdjęciami (to też swoista literatura, jak u Osieckiej) oraz felietonów ze „Szpilek” i „Urody”. Uroda tego wszystkiego razem... cóż, polega chyba na tym samym, na czym uroda kobiety, która nie ma regularnych rysów, najdłuższych na świecie nóg i rzęs, włosów gęstych jak afrykański busz ani wydętych warg Marilyn Monroe. A jednak się podoba.

Za co lubię Krystynę Jandę – literatkę? Za to samo, za co lubię, a od lat pełnej dojrzałości artystycznej także podziwiam, jej aktorstwo – za bezwzględną szczerą. Szczerą słowa, przekonującą jak szczerą gestu i mimiki scenicznej Marii Callas czy Shirley Valentine. A także za niepowściągliwy zmysł autoironii. Janda ma w naturze to samo, co mają rasowi humoryści i reporterzy – dla śmiesznej obserwacji z puentą, nawet własnym kosztem, dałaby się powiesić. Opisuje sytuacje dla siebie kompromitujące, ale fakt, że to ona właśnie je

opisuje, unieważnia ośmieszczenie. Na pozór wygląda to, jakby nie dbała o tzw. image, podstawową broń współczesnej kobiety sukcesu. Nie zapominajmy jednak, że anty-image może być lepszy od image'u. To wzmocniony wizerunek, wyrazisty, klarowny, barwny, malowany indywidualną kreską. Jandy nie lubi pewnie tyle samo ludzi, ile lubi (trzeciej kategorii, obojętnych, po prostu brak). To cena za to, że jest jakaś, samoswoja, że to ona stawia warunki – i widzom, i czytelnikom: taka jestem, kupujcie mnie, jeśli chcecie.

Wiele tu wzruszających, wręcz łzawych, ale i zabawnych wspomnień o tych bliskich, których już nie ma (Angliczanie nazywają to *human factor*). Wiele migawkowych portrecików znanych ludzi, co zawsze ciekawi czytelnika. Sporo uwag o życiu, ilustrowanych przykładami z własnej egzystencji (różnie bywało, raz na wozie, raz pod wozem). Analizy ról – zaprzeczenie hermetycznych, długiśnych wywodów upstrzonych wyborem ze słownika wyrazów obcych, jakie zwykle się czytało w pismach branżowych. Sympatie, antypatie, miłość... do mężczyzn, przyjaciół, rodziny, dzieci, zwierząt, gosposi, domu,

lasu i czego tam jeszcze. Praca w filmie, która w 90% polega na oczekiwaniu. Publiczność, budząca strach i zachwyt, niezbędna.

Janda ma, poza bystrym okiem, słuch. Może najbardziej przypadły mi do gustu minidialogi, historyjki z inteligentnie zapamiętanych rozmów. Od nachalnych żurnalistek-terrorystek poczynając, na dzieciach kończąc. Mnie się też czas kończy, więc na deser przykłady. Dziennikarka, która ma pisać o najnowszej roli gwiazdy, „przychodzi do garderoby po spektaklu.

– *Podobało ci się?*

– *Nie mogłam przyjść, bo byłam z psem u weterynarza. Ale pani mi opowie”.*

Kim jest mama?

„*Jędrus: Ja wiem, mama jest gwiaz-*

Bożena Janicka
Krystyna Janda
**GWIAZDY MAJA
CZERWONE PAZURY**

Warszawa : „W.A.B.”, 1998. – 262 s. : fot., portr.
; 25 cm
791.44.071+792.071:929A/Z(438)“19”

dom telewizyjnym. Tak powiedziały siostry w przedszkolu.

Adaś: Tak, mam? Jesteś gwiazdom telewizyjnom?

Jędrus: Mama jest gwiazdom, bo gwiazdy mają takie czerwone pazury”.

Na końcu jest pełny spis ról, reżyserii i nagród Krystyny Jandy. Dlatego tę książkę, poza życzliwymi czytelnikami, powinni mieć w domu także krytycy teatralni i filmowi. □

